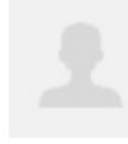


Macbeth fashion week

Makbet, reż. Lech Raczak, Teatr Modrzejewskiej w Legnicy



LESZEK PULKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wykładowca w instytucie

AA

AA



Fot. Karol Budrewicz

pytam ludzi młodych o sens świata rozrzuconego w zbyt swobodnej kompozycji przypominającej jako żywo dawne *sample* rapu, kiedy niekiedy *bookcrossing* w dworcowej bibliotece z książkami do przypadkowej wymiany. Fragment niekończącej się podróży z cudzym tekstem w rękę, kinowa eskapada poskładana z doku – i mockumentów, trailerów i spoilerów, historie przygodne, rwane narracje, zawieszono perypetie jako konstrukt wyobraźni – oto planeta młodych.

Niespodziewanie, bo przecież jeszcze niedawno szaleli oni za *fanfiction*, kolekcjonowali sezony seriali, pielęgnowali różne wydania Tolkiena, słyszę myśl dwudziestojednoletniej kobiety: „Może dziś ważne są tylko bodźce, nie sensy?”

Szekspir jako pokusa sensualna? Nie ma takiej aplikacji w smartfonie. Jest! *The Shakespeare Pro App for Apple and Android*. Do przeczytania na pięciocalowym ekranie czterdzieści jeden sztuk, sto pięćdziesiąt cztery sonety oraz sześć wierszy w zmysłowych oryginałach. Są także w repozytorium dzieła wątpliwe. I narzędzie do wyszukiwania słów kluczowych dla potrzeb rozprawki czy traktatu. „It’s really great!” – ocenił apkę Kenneth Branagh.

Od początku XX wieku *Makbet* staje się coraz obfitszym zbiorem cytatów i figur retorycznych. Podobnie jak *Hamlet* właściwie jest zgrany do cna. Wystawiany był niemal wszędzie. Rozbierany na cząstki przez teatrologów, reżyserów, aktorów, historyków teatru, polonistów i anglistów. Rozpisany na scenariusze ma za sobą kilka wybitnych ekranizacji. Ostatnią z Michaëlem Fassbenderem w roli tytułowej.

Traktuje o historii na tyle mitycznej, że zdarzyć się może w magicznym zawsze. Opowiada o etosie władzy, uzurpatorach, skrytobójcach. O żądzy władzy. Wskazuje na wątlą linię dzielącą honor od zdrady. Czyni zarówno z morderców, jak i z ich ofiar figurki na planszy do gry – podobnie jak w *Tytusie Andronikusie* Julie Taymor. Diagnostuje niemal freudowskie relacje pomiędzy kobietą a mężczyzną, wskazując na życie sfer wyższych jako na – zacytujmy Zanusiego – „śmiertelną chorobę przenieszoną drogą płciową”.

Jak wystawić *Makbeta*, by powstrzymać ziewanie widzów, skoro poziom suspensu w *Warto rozmawiać* przebija Szekspira?

Lech Raczak stworzył w Legnicy spektakl wybitny, daleki od banalnego zgiełku mediów. Intrygująca fonosfera, klarowność formy i czystość narracji to niepodważalne atrybuty tej inscenizacji. Znakomity pomysł, by krwawą historię Makbeta zagrać niczym pokaz *haute couture*, z jednej strony kapitalnie puentuje współczesność – narysowaną przez designerów, więc nie ludzką, lecz celebrycką, przeestetyzowaną, sezonową, z drugiej daje czas na przysłuchiwanie się gwiazdom modowego wybiegu – ich ciałom odkrytym intrygującymi kostiumami i tekstem Szekspira. Tylko. Patyki, sztylety i chorągwie to niemal jedyne rekwizyty w tym spektaklu.

Na balkonie siedzi się w uroczych, spiętrzonych niczym tort weselny, aksamitno-miodowych łóżach z połowy XIX wieku. Z boków zgrzyt nowoczesności – bateria czarnych tub reflektorów. Wokół – wieczorny szarm i szyk – pachnące kobiety, zadbani mężczyźni. Gdy światła widowni gasną, znikają maszyny do wytwarzania iluzji nad lekko pofałdowaną równiną Cawdoru. Zaczyna się *show*.

Najpierw tytaniczne kłęby dymów z pola bitwy i rogate widma rycerzy. Nie, nie aż tak dosłownie. Wiatr z dmuchaw i zgiełk bitewny wdzierają się poprzez nieco zdezelowane bramiszcze zamku Glamis, którą obudowują delikatnie futurystyczne sugestie fakturowe. Chwilami motyw wichru zda się dominować jako oś konstrukcyjna introdukcji, może nawet coś w rodzaju metanarracji. To przekonujące – wściekle wycie wichru i przecinające krążanki porwyty to najbardziej charakterystyczna cecha rycerskich warowni. Intrygująca, zazwyczaj niezauważana. Niepokój natury – tu ewokowany przez teatralne agregaty – jest równorzędnym partnerem aktorskich dialogów.

Reżyser oraz scenograf, Bohdan Cieślak, zagarnęli scenę imienia Gadzickiego i wybiegli – jak niegdyś Swinarski – podestami na proscenium i widownię. Ta czasoprzestrzenna brosza spełni w spektaklu zaskakującą wiele funkcji – będzie otchłanną fosą, do której strąca się truchła ofiar, bywa drogą ucieczki oprawców, komnatą niespełnionej miłości Makbeta i Lady Makbet, załukiem spiskowców, a nawet salą tronową Duncana.

Szarosze wybiegu neutralizuje dorzecznosc znaków. Mury twierdzy czy opary wrzosowiska wznoszone są bowiem przez opowieści bohaterów i ruch sceniczny. Z balkonu widać jakby wielki, świetlisty podwójny krzyż spięty gigantyczną bramą zamczyska przyszłego tana Cawdoru, bramą nieba czy piekiel jeszcze nie wiemy, więc jakby przyszpilony do żywych pośród ogolonej z detali i dekoracji czerni. Siedzimy w wielkiej maszynie czasu i politycznego *show*, a jedną z ważniejszych substancji, okrywających ciała bohaterów oprócz wyrafinowanych tkanin, jest także krew.

Idea, by zamknąć gadulstwo szekspirowskich postaci w zdyscyplinowane formy *haute couture*, jest ze wszech miar nośna. Udało się niejako wyreparować intymność uczuć i furie emocji bohaterów, oddzielając ich zewnętrzne, spodziewane piękno i patos od wewnętrznej szkaradziestwa charakterów. Mniej ważne (aczkolwiek bez przesady, Raczak nie odpuszcza problemów etycznych, lecz lokuje je nie na podestach historiozofii, ale psychologii), że pani zabiła pana, bardziej, iż każdy z oprawców i ofiar stąpa po bardzo wąskiej kładce nad otchłanią zła.

Ta otchłań jest wielkiej urody i błyskotliwej konstrukcji. Oto więdzmy, które przepowiadają los Makbeta, są muzykantkami, ba, nawet koncertmistrzyniami szatańskich taktów. Gabriela Fabian, Ewa Galusińska i Małgorzata Urbańska, choć okutane czarnymi skrzydłami szyneli, przepowiadają się przed Makbetem i przed nami – raz są upiornymi skrzypaczkami i perkusistkami, grającymi na blachach stalowych żagli i napinających się strunach, to znów przeistaczają się w zmysłowe wysłanniczki piekiel czerpiące rozkosz ze śmierci. Moiry niemal przeistaczające się w Charyty.

To jedna z ciekawszych sugestii Raczaka. Jakoś łatwo przejść do metafizycznego lęku do plugawego uwielbienia zła. Co prawda scena Modrzejewskiej nie jest *Ogrodem rozkoszy ziemskich*, ale i tu – w tak maksymalnie wychłodzonej czernią przestrzeni – seksualność bywa przyczyną i skutkiem małych zbrodni i wiekuistego zapomnienia.

Makbeta w bezowym pulowerze wszakże na mistyczny seks nie stać. Jest w interpretacji Rafała Cielucha niemal płacziwy, marudny, pogubiony w emocjach. Oszołomiony przepowiedniami więdzm powabniejszymi od Lady Makbet popada w szaleństwo. Jego introwertyzm przestaje mieścić się wśród scenicznych powidoków rycerskiego *haute couture*.

Makbet ma zwykle, ludzkie powody, by czuć się wyizolowanym spośród entuzjastów dworu. Powiada: „Szacunek, miłość, oddanie przyjaciół, / Nie jest mi dane. Mnie dany jest piotun: / Ciche przekleństwa, wściekle złorzeczenia; / Ociekające obłądą pochlebstwa / I wstrzymywane ze strachu oddechy”. Cóż tu komentować.

Pora na drugi, arcyciekawy zamysł inscenizacyjny reżysera. Oto Lech Raczak zmusił aktorów do grania postaci niemal wyciszonych, pozbawionych wszelkiej sztuczności gestu i ruchu, przemawiających tak, jak rozmawiamy przy wieczornej herbacie w salonie, na korytarzu firmy, w szatni przed fitnesssem. Intryga nie przypomina dworskich festynów, parad czy gier wojennych ze starych sztychów i bander. Oglądamy ludzi, którzy – wychodząc na podest – kłują sztyltem, jakby prezentowali projekty Jehee Sheena, zaprzysięgają morderców, jakby nucili refreny Kanye Westa, wyruszają na wojenną rzeź niczym na finałowe oklaski pokazu.

Dlatego skrytuje Magda Skiba w wysmakowanej sukni Natalii Kołodziej jako Lady Makbet. Tuż przed skrytobójstwem Duncana rozgorączkowana, pełna zbrodniczej namiętności, przedtem i potem projektująca los na zimno, jakby poza nią nie istniało cierpienie, ból, rozpacz. Jakbyśmy – wszyscy – byli manekinami w świetle, który poza wieczornym pokazem osuwa się w szaleństwo, w czarno-białą przestrzeń, która w istocie jest szara, na planecie, która z tego punktu widzenia ma dwie ciemne strony.

Obrócenie bramy po zwiąstwie Macduffa nad tyranem, jakbyśmy obracali gigantyczny klucz w zamku przeznaczenia, w istocie niewiele zmienia. Po drugiej stronie także są groby.

Niezwykłe wrażenia i napięcia wzbudzone przez energetyczne kłębowisko wichru, dymu, rozdartych materii jednak w toku zdarzeń siadają. Po kwadransie jakoś tak jak w poczekalni do kosmetyczki się zrobiło, nie jak w przedsiönku piekła, choć zbrodnia pelza niczym nocna mgła wokół Glamis. Można odnieść wrażenie, że inscenizacyjny klucz Raczaka wielu aktorów w ogóle nie interesuje. Szekspir też nie. Jakby nie podolali wspomnianemu wyciszeniu. Jakby nie umieli tak ściszyć głosu, zapomnieć o teatralnej, nadekspresyjnej codzienności gestów z innych spektakli, byśmy przez dwie godziny musieli mimo wszystko być obok nich.

Zdecydowanie wyróżnia się postać Macduffa w interpretacji Roberta Gulaczyka. To był jego wieczór. Gulaczyk złożył swą rolę z powściągliwości, ale i z nieopisanej energii wewnętrznej, z dyscypliny intelektualnej wobec wypowiadanego tekstu, z wnikliwego panowania na ciałem i gestem. Macduff tego przystojnego aktora obnosi swój los zaiste w sposób epicki, nie kostiumowy. Jakby przyszedł pomiędzy mitycznych Szkotów z kart *Iliady*. Śmierć najbliższych, odwaga, poświęcenie, waleczność nie układają się w maski i kostiumy polityczne, lecz w konieczność służenia ojczyźnie.

Wieczorny *fashion show* pozornie kończy się sukcesem. Tyran ginie. Wszakże nowy władca musi zacząć od rzezi. „Co zaczęła zbrodnia, umocnią nowe zbrodni dzieła” – powiada jedna z więdzm. Traumatyczne. I tylko smutne, że nie potwierdzą tego nasze księgi. Zabraknie papieru. Właśnie pozwalamy na wycinckę Lasu Birnam.

3-05-2017

GALERIA ZDJĘĆ

MAKBET, REŻ. LECH RACZAK, TEATR MODRZEJEWSKIEJ W LEGNICY



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Modrzejewskiej w Legnicy
William Szekspira
Makbet
przekład: Stanisław Barańczak
reżyseria: Lech Raczak
scenografia: Bohdan Cieślak
kostiumy: Natalia Kołodziej
muzyka: Jacek Hałas
ruch sceniczny: Tomasz Dajewski
obsada: Bogdan Grzeszczak, Hubert Kulacz, Rafał Cieluch, Bartosz Bulanda, Robert Gulaczyk, Grzegorz Wojdon, Paweł Wołek, Magda Skiba, Ewa Galusińska, Małgorzata Urbańska, Gabriela Fabian, Anita Podgórbnik, Bogdan Grzeszczak, Nikos Triandafyllidis, Mariusz Sikorski, Maciej Kreska, Patryk Wajs
premiera: 11.02.2017

TAGI: Lech Raczak, William Szekspir, Legnica, Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

Jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (1)

 jkz | 2017-03-03 23:53:43

gratuluje!

99 Cytuj